# Rozmaitości

DNIA 31. MAJA **N^er^ 22.** 1834 ROKU.


## PODWÓJNE OSZUKANIE SIĘ.

### USTĘP Z POWIEŚCI P. PR. MÉRIMÉE.

*(Z Revue de Paris.)*

(Dokończenie.)

Z nie małym podziwem dostrzegła Julija, wjeżdzając do P., powóz, który wyprzęgali na podworzu; znak oczywisty dłuższych nieco odwiedzin. Niepodobieństwo już było zatém wprowadzać rozmowy o jéj żalach przeciw mężowi. Julija, wchodząc do salonu, znalazła panią Lambert z jakąś damą, którą kiedyś widziała na świecie, ale ledwo z nazwiska znała. Z trudnością przyszło jéj niesmak ukryć, jakowego doznała, zrobiwszy daremną podróż do P.

»A, dzień dobry ci, moje kochanie!« krzyknęła pani Lambert, ściskając Juliję; »jakżem szczęśliwa, widząc, żeś o mnie nie zapomniała! nie mogłaś w lepszą przyjechać chwilę, bo właśnie dziś oczekuję mnóstwa osób, co cię do szaleństwa kochają.«

Julija odpowiedziała z miną nieco wymuszoną, że się spodziewała znaleźć samę tylko gospodynię domu.

»Ucieszy ich twój widok,« odpowiedziała pani Lambert; »mój dom jest tak smutny od czasu małżeństwa córki mojéj, iż prawdziwie nadzwyczaj szczęśliwa jestem, skoro przyjaciele chcą się u mnie zjechać. Ale moje kochanie, gdzieżeś podziała tak piękny rumieniec? znajduję cię dzisiaj bardzo bladą.«

Julija wykręciła się małem kłamstwem: »Długość drogi... kurzawa... słońce.«

»Będzie właśnie u mnie na obiedzie jeden z twoich czcicieli, który się nie mało zadziwi, Châteaufort, a podług wszelkiego podobieństwa przybędzie z nim jego wierny towarzysz, komendant Perrin.«

»Miałam nie dawno właśnie przyjemność widzenia u siebie pana komendanta Perrin,« rzekła Julija, rumieniąc się trochę, bo pomyślała o Châteauforcie.

»Przybędzie także i pan St. Leger. Wypadałoby koniecznie, żeby on na przyszły miesiąc ułożył wieczór *z przysłowiami.* Ty, mój aniele, odegrasz w nich rolę jaką. Dwa lata temu byłaś przecie piérwszą *w przysłowiach.*«

»Mój Boże, to tak dawno, kiedym grała, że wprawdzie z trudnościąby mi przyszło wrócić do zdolności dawnych. Byłabym przymuszona udać się do *słyszę kogoś.*«

»Ach Julciu, dziécię moje, zgadnièj kogo się jeszcze spodziewamy. Ale co do tego, potrzeba mieć, moje kochanie, dobrą pamięć, aby sobie przypomnieć jego nazwisko.«

Imię Darcego przyszło zaraz Julii na myśl: Prawdziwie, nudzi mię... pomyślała sobie. »Pamięci! ja mam wiele pamięci.«

»Ale ja ci mówię pamięci sześciu lub siedmiu lat. Czy nie przypominasz sobie jednego z swoich czcicieli, kiedyś była jeszcze małą dzieciną i włosy w splotkach nosiła.«

»Prawdziwie nie zgaduję.«

»Co za okropność, moje kochanie! zapomnieć tak przyjemnego człowieka, który, jeźli się nie mylę, tak ci się był podobał, że się aż matka twoja nastraszyła. A, kiedy tak, moja piękna pani, zapominasz czcicieli swoich, potrzeba ci ich nazwiska przypomnieć. Pana Darcegoto będziesz widzieć?«

»Pan Darcy?«

»Tak jest, wrócił nareszcie ze Stambułu dopiéro od kilku dni. Przyszedł pozawczoraj mię odwiédzić, i zaprosiłam go. A wiédz, niewdzięczna, że się dopytywał o ciebie z wiele oznaczającą skwapliwością.«

)(

»Pan Darcy,« wyrzekła Julija z zająknieniem, i z udaném roztargnieniem, »nie jestto młody blondyn, sekretarz poselstwa?«

»O, moja kochana, nie poznasz go, bardzo się odmienił; jest blady, a raczéj śniadego koloru, oczy wklęsłe. Wiele bardzo włosów stracił, jak mówi, z przyczyny gorąca. Jeżeli tak długo potrwa, za dwa lub trzy lata będzie łysy na przodzie, a przecie nié ma jeszcze lat trzydzieści.« W tém miéjscu dama, co słuchała opowiadanie o niemiłym Darcego przypadku, mocno radziła używanie *kalydoru*, który jéj bardzo skutkował, gdy po słabości wiele włosów straciła. Co mówiąc, igrała z ciemnémi pukłami swych włosów.

»Czy pan Darcy cały ten czas bawił w Stambule?« zapytała pani Chaverny.

»O nie zupełnie, bo podróżował wiele; był w Rossyi, potém przejechał całą Grecyję... Ale, nie wiesz o szczęśliwéj gwiazdzie? Umarł wój jego i zostawił mu majątek niepospolity, którym niepodległo żyć może. Był także w Azyi Mniéjszéj, w téj... jakże to on nazywa?... w Karamanii. Przecudny! mnóstwo umié powiastek, nad którémi unosić się będziesz. Wczoraj taką mi ładną opowiadał, żem ciągle mówiła: Ale zostawże na jutro, wolisz je damom moim opowiadać, a niżeli przy mnie staréj nadaremnie!«

»Czy opowiadał pani swoje zdarzenie z turecką niewiastą, co ją uratował?« pytała pani Dumanoir, co radziła używać *kalydoru.*

»Turczynkę, którą uratował? On uratował jaką Turczynkę? Nic mi o tém nie mówił.«

»Ale jakieto zdarzenie nadzwyczajne!... prawdziwy romans.«

»Opowiedz nam to pani, proszę cię bardzo.«

»Nie, nie, spytaj go pani samego. Ja wiém to zdarzenie od siostry mojéj, któréj mąż, jak pani wiadomo, był konsulem w Smyrnie. Ale ona to słyszała od Anglika, naocznego świadka. To cudownie!«

»Opowiedz nam pani! Jakże, chcesz żebyśmy czekały do obiadu? Nic tak przykrego jak słyszeć rozmowę o przypadku, którego nie znamy.«

»Dobrze więc, lecz ją zepsuję; ale wreszcie tak oddam ją, jak mi opowiedziano: Pan Darcy oglądał nie wiém jakieś zwaliska nad brzegiem morza, kiedy raptem dostrzegł idącą ku sobie smutną procesyją. Bylito czarni rzezańcy, nieśli wór, a wór się widocznie ruszał, jak gdyby co żywego było we środku.«

»Ah, mój Boże,« krzyknęła pani Lambert, która czytała Giaura; »to pewnie kobiéta, którą niesiono, by ją utopić w morzu.«

»Rzeczywiście,« mówiła daléj pani Dumanoir, urażona nieco, że jéj najdramatyczniejsze całego opowiadania miéjsce przerwano. »Pan Darcy spogląda na wór, słyszy głuchy jęk i wnet zgaduje okropną prawdę. Pyta się rzezańców, co chcą zrobić; ci, zamiast odpowiedzi, dobyli sztyletów. Szczęściem pan Darcy był dobrze uzbrojony. Rozpędza niewolników i wyciąga nareszcie z brudnego woru kobiétę zachwycającéj piękności, w pół omdlałą; odprowadza ją do miasta i chowa w pewnym domu.«

»Biédna kobiéta!« przerwała Julija, gdyż ją mocniéj to zdarzenie obchodzić zaczęło.

»Pani masz ją za uratowaną? Przeciwnie. Mąż zazdrośny podburzył całe pospólstwo, które z pochodniami udało się do domu Darcego, chcąc go żywcem spalić. Nie wiém dobrze końca; to tylko wiém, że wytrzymał oblężenie i nareszcie ukrył nieszczęśliwą. Zdaje się nawet,« dodała pani Dumanoir, zmieniając raptem głos swój i przybierając ton bardzo pobożny; »zdaje się nawet, że postarał się o jéj nawrócenie na naszę wiarę, i że ochrzczona została.«

»I czy ożenił się z nią pan Darcy?« zapytała Julija z uśmiechem.

»Tego nie umiém powiedzieć. Ale ta Turczynka... szczególne miała imię; nazywała się Emine... gwałtowną czuła miłość dla pana Darcego. Moja siostra mówiła, że go zawsze nazywała *sotir... sotir...* to znaczy po turecku, czy po grecku, mój wybawco. Eulalija mówiła także, że to była jedna z najpiękniéjszych osób.«

»Zaczepimy go o Turczynkę!« zawołała pani Lambert; »nieprawdaż, moje panie, potrzeba go trochę pomęczyć... Za prawdę, czyn Darcego zupełnie mię nie dziwi; jestto najszlachetniéjszy człowiek, jakiego znam tylko, i wiém niektóre jego czyny, co bez łez opowiadać nie mogę. Wój jego, umierając, zostawił naturalną córkę, któréj nigdy nie przyznał; a ponieważ nie zrobił testamentu, nie miała żadnego prawa do jego dziedzictwa. Darcy, jedyny dziedzic, chciał przecie, żeby

i ona jakiś miała udział, i podług wszelkiego podobieństwa ten udział był znaczniéjszy, niżby go sam ojciec był przeznaczył.«

»Czy ładna była córka naturalna?« spytała pani Chaverny z miną dosyć złośliwą, bo chciała przypiąć łatkę Darcemu, nie mogąc go z myśli pozbyć.

»Ah, moje kochanie, jakże to pomyślić możesz? a potém Darcy był jeszcze w Stambule, kiedy wój umarł i najpodobniéj, że nie zna nawet téj osoby.«

Przybycie Châteauforta, komendanta Perrin i kilku osób przerwało rozmowę. Châteaufort usiadł przy pani Chaverny i, korzystając z chwili gdy głośno mówiono, rzekł:

»Zdajesz się pani być smutna; bardzo byłbym nieszczęśliwy, gdyby mogło to dać powód do jéj smutku, com wczoraj powiedział.«

Pani Chaverny nie usłyszała, czyli raczéj nie chciała usłyszeć. Châteaufort doznał przykrości, iż musiał drugi raz powtórzyć, a uczuł jeszcze większą, usłyszawszy odpowiedź nieco suchą, po któréj Julija wmieszała się zaraz do ogólnéj rozmowy i, zmieniając miéjsce, oddaliła się od nieszczęśliwego wielbiciela. Nie tracąc odwagi Châteaufort sypał dowcipem bez pożytku. Pani Chaverny, któréj chciał się tylko podobać, słuchała go z roztargnieniem, myślała bowiem o blizkiém przybyciu Darcego, a razem robiła zapytanie, dla czego się zajmuje człowiekiem, którego powinna już była zapomniéć, i który jéj nie pamięta zaiste. Wtém dał się słyszeć turkot powozu, drzwi salonu otwarły się: »Otóż i on!« krzyknęła pani Lambert. Julija nie śmiała odwrócić głowy i mocno zbladła. Uczuła żywy i raptowny dreszcz i musiała wszystkie siły zebrać, aby przyjść do siebie i żeby nie dostrzegł odmiany Châteaufort na twarzy. Darcy pocałował w rękę panią Lambert i rozmawiał z nią, stojąc czas niejaki, potém przy niéj usiadł. Nastąpiło długie milczenie. Pani Lambert zdawała się przygotowywać do jakiegoś poznania. Châteaufort i mężczyzni, oprócz poczciwego komendanta Piotra Perrin, oglądali Darcego z ciekawością, nieco zazdrosną. Świéżo przybyły i to jeszcze ze Stambułu, znaczne miał nad niemi korzyści, i byłto powód dostateczny, aby nabrali téj miny ułożonéj i nadętéj, jakiéj się najczęściéj używa z cudzoziemcami. Darcy, który na nikogo nie uważał, pierwszy przerwał milczenie. Mówił o drodze, kurzawie; mniéjsza o to! ale głos jego był słodki i harmonijny. Pani Chaverny nieśmiało spojrzała na niego; zobaczyła go tylko z boku. Zdawał się jéj wychudły z wyrazem twarzy zmienionym... ale się przecie podobał.

»Mój kochany Darcy,« rzekła pani Lambert, »oglądniéj się dobrze w około siebie, i zobacz, czy nie znajdziesz jakiéj z twych dawnych znajomości.« Darcy obrócił głowę i spostrzegł Juliję, którą dotąd ukrywał kapelusz. Porwał się raptownie i z okrzykiem zadziwienia posunął się ku niéj, wyciągając ręce; nagle się zatrzymał, jakby żałował tak dziwnéj poufałości, skłonił się Julii nizko, i w pełnych szacunku wyrazach oświadczył, ile doznaje przyjemności, że ją widzi znowu. Julija wyjąkała kilka słów grzecznych i piekła raki, widząc, że Darcy ciągle stoi z wlepionémi w jéj oblicze oczami. Ale wnet wróciła przytomność umysłu, spoglądała na niego wzajemnie tym wzrokiem zarazem roztargnionym i bacznym, który według chęci przybierają ludzie światowi.

Darcy byłto młody człowiek, wysoki, blady, rysy oznaczały spokój, ale ten spokój, który się zdawał mniéj ze zwykłego stanu duszy, jak raczéj z władzy, którą nabrał nad wyrazem twarzy, pochodzić. Znaczne już zmarszczki poorały czoło jego. Oczy zapadłe, usta przeciągłe, skronie nieco łyse, a przecież nie miał więcéj nad lat trzydzieści. Darcy był prosto ubrany, ale z tą elegancyją, która oznacza zwyczaje dobrego towarzystwa, a razem obojętność w przedmiocie, który zajmuje myśli tylu młodych ludzi. Julija wszystkie te uwagi z przyjemnością zrobiła. Dostrzegła także na czole bliznę znacznie długą, nie dosyć włosami zakrytą, która zdawała się pochodzić od cięcia pałasza. Julija siedziała przy pani Lambert. Było wprawdzie krzesło między nią i Châteaufortem, ale skoro Darcy powstał, Châteaufort położył rękę na poręczy od krzesła i, stawiając je na jednéj nodze, trzymał ciągle w równowadze. Oczywistą było rzeczą, iż postanowił sobie tak ją pilnować, jak pies ogrodnika, co strzegł beczkę owsa. Pani Lambert, litując się Darcego, który ciągle stał przed panią Chaverny, zrobiła mu miéjsce przy sobie na kanapie i ofiarowała; tym

sposobem był on znowu przy Julii. Pospieszył zaraz korzystać z miéjsca tak dobrego, i zaczął z nią ciągłą rozmowę. Musiał jednakże wytrzymać długie wypytywania pani Lambert i kilku innych osób o podróżach swoich, wykręcał się z nich dosyć lakonicznie, wszelką chwytając sposobność, by na osobności rozmawiał z Juliją dalej.

»Podaj rękę pani Chaverny,« rzekła pani Lambert Darcemu w chwili, kiedy dzwon zamkowy oznajmił czas obiadu. Châteaufort ugryzł się w usta, znalazł przecie sposób umieszczenia się przy stole dosyć blizko Julii, aby ją uważać. Po obiedzie, ponieważ wieczór był piękny i czas gorący, zebrało się towarzystwo w ogrodzie koło wiejskiego stolika, gdzie rozdawano kawę. Châteaufort uważał z powiększającą się coraz złością na grzeczności Darcego dla pani Chaverny. W miarę, jak dostrzegł zajęcie się, z jaką słuchała rozmowy nowo przybyłego, był mniej przyjemnym, i zazdrość, którą uczuł, ten tylko miała skutek, że stracił na osobistym wdzięku. Przechadzał się po terasie, nie mogąc, zwyczajem ludzi niespokojnych, pozostać na miéjscu; spoglądał często na grube ciemne obłoki, które się na widnokręgu zbierały, co burzę przepowiadało; częściej zaś na swego współzalotnika, który cicho rozmawiał z Juliją. Raz widział ją z uśmiéchem, to poważną, potém znowu z nieśmiałością oczy spuszczała; zgoła widział, że Darcy za każdém słowem mocne na niéj robi wrażenie; a co go najbardziej gryzło, że przemienne wyrazy oblicza, które przybierała Julija; zdawały się być tylko odbiciem ruchoméj Darcego twarzy. Nakoniec, nie mogąc znieść takiéj męczarni, zbliża się do niéj i, zginając się na poręcz krzesła w chwili, kiedy Darcy komuś brodę Mahmuda opisywał: »Pani,« rzekł gorzkim tonem, »pan Darcy zdaje się być bardzo przyjemnym człowiekiem!«

»O, tak jest!« odpowiedziała pani Chaverny z wyrazem zapału, którego wstrzymać nie mogła. — »Tak się zdaje,« mówił daléj Châteaufort, »bo pani przez niego zapominasz o swoich dawnych przyjaciołach.«

»Moich dawnych przyjaciół?« odrzekła Julija z przyciskiem nieco surowym, »nie wiém co pan chcesz powiedzieć;« i odwróciła się od niego. Potém, biorąc koniec chustki, którą trzymała pani Lambert: »W jak dobrym guście haftowana ta chustka! to cudowna robota!«

»Tak znajdujesz, moje kochanie? Jestto podarunek pa. Darcego, który mi nie wiém wiele haftowanych chustek przywiózł ze Stambułu. Ale Darcy, czyto twoja Turczynka wyszywała?

»Moja Turczynka? jaka Turczynka?«

»Ah, ta piękna sułtanka, któréj uratowałeś życie, która cię nazywała... o! my wszystko wiémy... która cię nazywała swoim... swoim wybawcą. Musisz przecie wiedziéć, jak się to po turecku mówi —« Darcy uderzył się w czoło z uśmiéchem: »Czy podobna!« wykrzyknął, »aby rozgłos nieszczęśliwego przypadku doszedł już do Paryża?«

»Aleć tam nie ma żadnego nieszczęśliwego przypadku, chyba dla tego Mamamuszego, który kochankę utracił.«

»Ach!« odpowiedział Darcy, »widzę, że nie wiécie państwo tylko połowę téj historyj, bo to jest dla mnie tak smutne zdarzenie, jak wiatraki dla Don Quichotta! Potrzebaż, abym, tyle już wyśmiany od Franków, był jeszcze w Paryżu ofiarą jedynéj próby, jaką zrobiłem w odnowieniu błędnéj rycérki.«

»Jakto! Ale my nie wiémy. Niech nam pan całe zdarzenie opowié;« zawołały wszystkie kobiéty razem.

»Powinienbym,« rzekł Darcy, »zostawić panie przy zdarzeniu, jak może już wiécie, od reszty zaś chciałbym się uwolnić, bo przyjemnéj dla mnie pamiątki nié ma; ale jeden z moich przyjacioł... Będę prosił panią Lambert, aby pozwoliła go sobie przedstawić, sir John Tyrrel... jeden z współdziałaczów téj tragi-komicznéj sceny, przybędzie wnet do Paryża, możeby mi chciał przez małą zemstę przypiąć rolę jeszcze śmieszniéjszą, niż tę którą odegrałem. Dla tego, oto jest całe zdarzenie: Nieszczęśliwa ta kobiéta, skoro umieszczoną została u konzula francnzkiego...

»Ale prosimy zacząć od początku!« przerwała pi. Lambert. — »Alež panie już wiécie?«

»My nie wiémy, chcemy, byś nam opowiedział całe zdarzenie od deski do deski.«

»A, kiedy tak, wiedźcie panie, że byłem w Larnaka w r. 18.. Jednego dnia wyszedłem z miasta, ażeby rysować. Był ze mną Anglik, poczciwy chłopiec, lubiący dobrze żyć, nazwiskiem sir John Tyrrel, jeden z tych ludzi nieoszacowanych w drodze, bo i o obiedzie

myślą, nie zapominając dobréj sakwy z jadłem, i zawsze sa w dobrym humorze. Z resztą podróżował bez celu; nie umiał ani geologii, ani botaniki, umiejętnosci nadzwyczajnie nieprzyjemnych w towarzyszu wędrówki. Siadłem pod cieniem jakiejś budowli, o dwieście może kroków od morza, nad którém panują w tem miejscu skały prostopadłe. Byłem mocno zatrudniony rysowaniem szczątków starego *sarkofagu*, gdy tymczasem sir John położył się na murawie i kurząc przecudny tytoń *Latakie*, żartował sobie z mojego przywiązania do sztuki; koło nas służący Turek, któregośmy przyjęli, robił kawę; byłto najlepszy kawiarnik i największy tchórz ze wszystkich Turkow, jakich kiedy znałem. Raptem wykrzyknął sir John z radością: »Patrz, oto schodzą ludzie z góry ze śniegiem; kupimy od nich i każemy zrobić *sorbet* pomarańczowy.« Podniosłem oczy i postrzegłem idącego z wolna osła, a na nim przewieszony środkiem dosyć gruby ładunek; dwaj niewolnicy utrzymywali go w równowadze. Przodem jeden za uzdę prowadził osła, a z tyłu stary Turek z siwą brodą na niezłym stępaku zamykał pochód. Cała ta processyja postępowała z wolna i bardzo poważnie. Turek nasz, rozdmuchując ogień, rzucił ubocznie wzrokiem na ładunek osła i wyrzekł ze szczególnym uśmiechem: »To nie śnieg!« i krzątał się daléj około kawy z zwyczajną flegmą. »Cóżto?« spytał Tyrrel, »czyto co do jedzenia?« — »Dla ryb;« odpowiedział Turek. W téj chwili jeździec ruszył galopem, spiesząc do morza, przeleciał koło nas, rzuciwszy wzrok pogardy, którym mohamedanie chrześcijan witają. Ruszył koniem aż do tych spiczastych skał, o których mówiłem, i stanął na najniedostępniejszém miejscu. Spoglądał w morze i zdawał się szukać najzdatniejszego miejsca do wrzucenia się. Przypatrzyliśmy się wtedy z większą uwagą ładunkowi na ośle, i uderzył nas dziwny kształt woru. Zaraz przyszły nam na pamięć wszystkie historyje o kobietach, topionych przez zazdrosnych mężów. Udzieliliśmy sobie naszych uwag wzajemnie. »Spytaj tych łajdaków,« rzekł sir John do naszego Turka, »czy nie kobietę oni tak prowadzą?« Turek otworzył wielkie oczy zastraszone z zamkniętemi usty. Widoczną było rzeczą, iż za niestosowne uważał nasze zapytanie. W tej chwili wór był przy nas, widzieliśmy wyraźnie, jak się w nim coś ruszało, i usłyszeliśmy nawet jęk cichy i mruczenie. Tyrrel, chociaż żarłok, jest przy tem odważny. Zerwał się jak szalony, pobiegł do oślarza, i tak był gniewem pomieszany, że go spytał po angielsku, co on prowadzi i co chce uczynić z worem. Oślarz ani myślał odpowiadać, ale wór żywo się poruszył; kobiecy krzyk dał się słyszeć, a wtedy dwaj niewolnicy zaczęli bić o wór kańczukiem, którego do popędzenia osła używali. Tyrrel nie czuł się już ze złości. Mocném i zwinnem uderzeniem pięścią rzucił oślarza o ziemię, porwał niewolnika za gardło, a wór, gwałtownie ciągniony w czasie boju z ciężkości upadł na ziemię. Przybiegłem także; drugi niewolnik zbierał kamienie, oślarz się podnosił. Mimo tego, że nie lubię mieszać się do spraw cudzych, niepodobieństwem było nie przyjść na pomoc towarzyszowi mojemu. Porwawszy kończastą laskę, której używałem do trzymania słońcochronu w czasie rysowania, pogroziłem niewolnikom i oślarzowi z miną tak marsowatą, jakiéj tylko nabrać mogłem. Wszystko szło dobrze, kiedy przeklęty Turek na koniu, skończywszy oglądanie morza i obróciwszy się na krzyki, ruszył, jak strzała, i wpadł na nas prędzéj, niżeśmy pomyśleli; miał w ręku rodzaj szkaradnego noża...

»K i n d z a ł,« przerwał Châteaufort, który lubił barwę miejscową.

»Kindzał,« mówił daléj Darcy z uśmiechem pochwały. »Przeleciał koło mnie i ugodził mię tak silnie w głowę kindzałem, że tysiąc gwiazd zobaczyłem na niebie. Oddałem mu jednak za moje, uderzając go silnie w bok kończastym kijem; potem jak mogłem najlepiéj, krzyżową sztuką począłem się bronić bijąc oślarza, niewolników, Turka i konia; stawszy się dziesięć razy wściekléjszym od sir John Tyrrela. Walka byłaby się pewnie dla nas bardzo źle skończyła; Turek nasz zachowywał ścisłą neutralność, i my nie długo moglibyśmy się jednym kijem przeciw trzem piechotnym i jednemu jezdnemu i kindzałowi bronić. Szczęściem przypomniał sobie sir John parę pistoletów, któreśmy z sobą mieli. Porwał je, rzucił mi jeden, drugi sam wziął i zaraz obrócił przeciw jezdzcy, z którymto my najwięcej do czynienia mieliśmy. Widok téj broni i szelest, kiedyśmy kurek naciągali, czarodziejski zrobił skutek na naszych nieprzyjaciołach. Ze wstydem uciekli, zostawując nas panami bojowiska, bitwy, wora, a nawet i osła. Mimo całego gniewu nie daliśmy ognia, i to było szczęściem, bo nie można bezkarnie zabić dobrego muzułmanina, a wybicie samo wiele kosztuje!«

»Skorom sobie krew otarł, pierwszém oczywiście staraniem naszém było przystąpić do woru i otworzyć go. Znaleźliśmy tam dorodną kobietę, nieco otyłą, z czarnemi włosami, nie miała innej sukni jeno koszulę z wełny błękitnej, mało co mniej przeźroczystą, jak szal pani Chaverny. Lekko wyskoczyła z worka i bez wielkiego pomieszania mówiła do nas, zapewne bardzo patetycznie, ale ani słowa nie zrozumieliśmy z tego, w końcu pocałowała mię w rękę. Pierwszy raz to, szczególny raz moje panie, że mi dama ten zaszczyt zrobiła. Z wolna ochłonęliśmy z zapału. Tłumacz nasz z rozpaczy brodę sobie wyrywał. Ja zaś, jak mogłem najlepiej, głowę chustką obwinałem,

Tyrrel ciągle mówił: »Co u diabła zrobić z tą kobietą? Jeżeli tu zostaniemy, mąż wróci z większą siłą i zatłucze nas, jeżeli powrócimy z nią w tem pięknem odzieniu do Larnaki, pospólstwo ukamienuje nas niezawodnie.« Tyrrel, z początku zmieszany temi uwagami, wnet przybrawszy zimną krew angielską, rzekł: »Ale, co za szalona myśl miałeś przyjść dzisiaj tu rysować.« Rozśmieszyło mię to wykrzyknienie, i oswobodzona, chociaż nic nie rozumiała, roześmiała się także. Nareszcie potrzeba było coś postanowić. Myślałem, że najlepiej dla nas będzie udać się pod opiekę wice-konzula francuzkiego, lecz trudno było już wrócić do Larnaki. Dzień się już konczył; byłato dla nas szczęśliwa pora. Turek nasz obszedł z nami w około; dzięki nocy i tej przezorności, zaszliśmy bez przypadku do domu konzula, leżącego za miastem. Zapomniałem paniom powiedzieć, żeśmy dla Turczynki dosyć przystojny ubior z wora i turbanu naszego tłumacza ułożyli. Konzul przyjął nas bardzo ozięble, nazwał szaleńcami, bo należy szanować zwyczaje kraju, w którym się podróżuje, że nie potrzeba palca między drzwi kłaść, to go drzwiami nie przycisną, koniec końców, porządnie nas wyłajał, i słusznie; bo turnieje nasze łatwo gwałtowne powstanie pobudzić mogły, któregoby skutkiem wyrznięcie wszystkich Francuzów na wyspie Cypru było. Żona konzula była więcej ludzka, czytała wiele romansów i znalazła czyn nasz bardzo szlachetnym. W rzeczy samej postąpiliśmy sobie jak bohaterowie romansu. Dama ta, bardzo pobożna, pomyślała sobie, że łatwo niewierną, którąśmy przyprowadzili, nawróci, że to nawrócenie ogłoszone będzie w Monitorze, i że mąż zostanie konznlem jeneralnym. W jednem mgnieniu oka cały plan ułożywszy w głowie, uściskała Turczynkę, dała jej suknie, wyłajała wice-konzula za jego okrucieństwo i posłała go do paszy, aby całą tę rzecz ułożyć.«

»Pasza był nadzwyczaj rozgniewany; zazdrosny mąż był osobą znaczną; wściekał się ze złości: »To okropnie!« krzyczał, »ażeby psy chrześcijanie przeszkadzali takiemu, jak on, człowiekowi, wrzucić niewolnicę do morza.« Wice-konzul, zgryziony wielce, gadał o królu, swoim panu, jeszcze więcej o okręcie wojennym 60 działowym, który tylko co dopiero w wody Lanarki przybył; ale powód, który najwięcej skutkował, była propozycyja, w naszem imieniu zrobiona, iż chcemy zapłacić niewolnicę w sprawiedliwej cenie. Ah, żebyście panie wiedziały, co to jest sprawiedliwa cena u Turków! Trzeba było zapłacić męża, zapłacić oślarza, któremu Tyrrel dwa zęby wybił, zapłacić za wstyd, zapłacić za wszystko. Wiele to razy Tyrrel boleśnie krzyczał: »Po co u diabła iść rysować nad brzegiem morza!« — »Co za przygoda! biedny mój Darcy,« krzyknęła pani Lambert, »to tam dostałeś tę okropną bliznę? Podnieś, proszę cię, włosy. Ale to cud, że ci nie rozciął głowy.«

Julija przez cały ciąg opowiadania nie zwróciła oczu z czoła opowiadającego, spytała nareszcie głosem nieśmiałym; »Cóż się stało z tą kobietą?«

»Otóżto właśnie część historyj, której nie lubię opowiadać. Skutek jest tak smutny dla mnie, że dziś jeszcze, kiedy to paniom mówię, śmieję się z naszej rycerskiej sprawiedliwości.«

»Czy była ładna kobieta?« spytała pani Chaverny, rumieniąc się nieco.

»Jak się nazywała?« pytała pani Lambert.

»Nazywała się Emine. Czy ładna?... tak, była dosyć ładna, ale za otyła, i cała wyróżowana, podług zwyczaju swojego kraju. Trzeba przyzwyczajenia, by oszacować piękność turecką. Emine mieszkała tedy w domu wice-konzula. Była z Mingrelii, i powiedziała pani C*, żonie konzula, że jest córką księcia. W tym kraju każdy łotr, co rozkazuje dziesięciu łotrom, jest książęciem. A więc obchodzono się z nią, jak z księżną; siadywała przy stole, jadła za czterech, potem kiedy jej mówiono o religii, zwyczajnie zasypiała. Trwało to czas niejaki; nareszcie wybrano dzień na chrzest. Pani C* obrała się kumą i chciała, żebym ja z nią trzymał. Nastąpiły tedy cukierki, dary i tam dalej. Było zapisane, że mię ta nieszczęśliwa Emine całkiem zrujnuje. Pani C* zaś mawiała, że Emine woli mnie, jak Tyrrela, bo, podając kawę, zawsze nieco oblewała mi suknie. Przygotowałem się do tego chrztu z ułożeniem prawdziwie ewangelicznem, kiedy w wiliją ceremonii piękna Emine znikła... I potrzebaż paniom wszystko powiedzieć? Kucharz wice-konzula był Mingrelczyk, łotr wierutny zapewne, ale doskonały do kuchni. Emine, patryjotka w swoim sposobie, podobała sobie tego Mingrelczyka. Porwał ją, a razem dosyć znaczną summę panu C*, której nigdy nie odebrał. A tak konzul stracił pieniądze, żona jego suknie, które jej dała, ja moje rękawiczki, cukierki, oprócz razów, które otrzymałem. Najgorsze zaś, że mnie prawie zrobili odpowiedzialnym za całą przygodę. Utrzymywano, żeto ja uwolniłem niegodziwą kobietę, którą chciałbym widzieć na dnie morza, za tyle nieszczęść, sprowadzonych na moich przyjaciół. Tyrrel wykręcił się z tego, kiedy on tymczasem narobił całego kłopotu, a ja zostałem z przydomkiem Don Quichotta i z tą blizną, co mi wiele dokuczała.«

Po skończonej powieści wrócono do salonu. Darcy rozmawiał czas niejaki jeszcze z panią Chaverny, musiał ją jednakże opuścić, gdyż mu przedstawiono młodego człowieka, biegłego w ekonomii politycznej, który się kształcił na deputowanego, i statystycznych wiadomości o Panstwie Ottomańskiem zasięgnąć pragnął.

— Ze Lwowa. —

Sławny skrzypek nasz JPan Karol Lipiński wyjechał do Warszawy; dokąd przybył dnia 20go b. m.

Wiadomości z Szuczawy na Bukowinie. List, pisany dnia 10go maja, a umieszczony w tutéjszym pismie czasowém niemieckiém *Mnemosyne*, opiéwa co następuje: »Suczawa i jéj okolice zatrwożone dzisiaj były kilkakrotném, dosyć znaczném trzęsieniem ziemi, które rozpoczęło się o godz. 10téj minut. 52 wieczorem i dłużéj jak minutę trwało. W ciągu czasu tego cztéry razy, raz po razu, poruszyła się ziemia, w kierunku od północy ku południowi, a igła magnesowa odstąpiła 15 stop. na zachód. Wprawdzie, dzięki Opatrzności, ani ludzie, ani domy (które oprócz tego z powodu budowy swojéj nie wiele przypadkom tego rodzaju ulegać mogą) żadnéj szkody nie ucierpieli; lecz trzęsienie to było jednak tak silne, że obudziło śpiących z pierwszego snu, zrzucało po kilkakrotnie pieniądze ze stolików kartowych i nie tylko poruszało wiszące na ścianach rznięte instrumenta muzyczne, lecz także wydobywało z nich tony, i wprawiało w największą niespokojność ptaki w klatków. Dzień był pogodny i ciepły, miał + 12,3 śred. temp. R.; wieczorem o godz. 10téj stał ciepłomiérz na + 13,0 R., powietrzomiérz okazywał 28" 3''' 4. M W. Tuż przed pierwszém trzesieniem padł deszcz na 0,0142 cale, który zaraz przy pojawieniu się trzęsienia ustał. Niektóre osoby czuły parny przewiew powietrza, lecz wszyscy doświadczyli raptownie osłabiającego spocenia, a ciepłom. okazywał + 22,3 R. Dnia 7. maja pokazywał powietrzom. przy zachmurzoném niebie 28" 4''' 2. M. W; ciepłom. + 12° R. — Przy kopaniu studni, położonéj niedaleko budującego się właśnie rzym. kat. kościoła w Suczawie, odkryto następujące warstwy ziémi: *a)* 8°3' glinki, *b)* 3' piasku, *c)* 2° gruzu, *d)* 1' 6" leżącego horyzontalnie kamienia wodnego, *e)* 1' 6" ił, *f)* 1/2 węgli i znowu skałę, któréj nieprzebijano, gdyż woda obficie już płynąć zaczęła; razem 11° 3' 1/2". Po środku warstwy *b)*, a zatém w głębi 8 sążni i 1/8 stopy, okazały się skamieniałe kości, z których jedna miała prawie długości stóp 4, i bezwątpienia była kością mamutha, któryto wniosek wydaje mi się tym bardziéj podobnym do prawdy, ponieważ r. 1831 wynalazłem w równéj głębokości i nie daleko téjże saméj studni piękny ząb mamutha. Przez niewiadumość robotników zniszczono tego świadka fizycznéj rewolucyi świata, i tylko byłem w stanie ocalić szczątek, z którego wnioskowałem, że to była górna kość uda. Komórki szpikowe téj kości dobrze jeszcze rozpoznać można.«

Z Nowego Sącza. Dnia 18. kwietnia, około godziny 10 — 12téj południowéj, pokazał się tu blizko słońca od północy słup w kolorach tęczy na pogodném niebie, po którém tylko tu i ówdzie mała nieznaczna chmurka się znajdowała. W odległości może na 25 stopni od słońca, a na 15 od słupa, było regularne excentryczne koło białego koloru na pogodném niebie.

Nauka ekonomii politycznéj nie była tak obcą Polszcze, jak wielu może mniema. Myślano o dźwignieniu fabryk krajowych, albowiem w r. 1736 (patrzyć *Volum. leg.* tom VII.) uchwalono na sejmie: iż wszystkim obywatelom, jakiegobądź stanu, nié ma być wolno do ubrania sług w liberyi używać sukna, pasamanów, kapeluszy, czapek i żadnéj ozdoby ubioru ani materyi innéj, jak téj, która w krajach rzeczypospolitéj fabrykowana.

Hieronim Lubomirski, marszałek wiel. koron., zaciągnąwszy swoim kosztem 10,000 ludzi, połączył się z wojskiem cesarza Leopolda I., wojującém przeciw Tökelemu w Węgrzech r. 1679. W maju tegoż roku poraził przewyższające siły nieprzyjaciela i odparł go od Preszburga. Lubomirski ten miał także wielką komandoryją maltańską, któréj zrzekł się poźniéj, zaślubiając damę dworską królowéj polskiéj, Książę Karol Lotaryngii daje mu świadectwo, że pod Preszburgiem wiele przyczynił się do zwycięztwa z swym hufcem i, wychwalając odwagę jego, mówi: że w boju trudno było przesadzić go męztwem i roztropnością.

Do najdawniéjszych lekarzy polskich należy także Piotr Żupnik, z miasta Sola, w obwodzie wadowickim. Żył on w połowie wieku 15go i zostawił po sobie trzy rękopisma, między témi jedno z tytułem: *Problemata de natura hominis et membrorum.*

Z Warszawy. Wkrótce drukiem ogłoszone tu zostaną przeplatane nowémi wierszami powieści następujące w przekładzie: 1. »Hernandes czyli przesądy ludu hiszpańskiego.« przez księżnę d'Abrantés. 2. »Helena, czyli skutki słabości *epilepsis*,« wyciąg z dziennika pewnego doktora w Londynie. 3. »Mój przyjaciel Filip *(mon ami Lessmann)*,« z dzieł filozofa Keratry. 4. »Zemsta kobiety,« z tajnych pamiętników ks. d'Abrantes. 5. »Anioł stróż,« z dzieł Jakóba Biblijofila. 6. »Piętnasty rok pewnéj młodéj panienki, czyli doświadczenia za późno nabyte,« z dzieł pa. Bouilly i t. d. — Nakładem G. Sennewalda, księgarza, wyszło dzieło nowe i dla kraju naszego dawno potrzebne i upragnione, to jest: Szkoła śpiéwu, pierwsza w języku polskim, ułożona przez znanego w świecie muzycznym profesora J. Elsnera. Samo imię autora, który za Nestora muzyki polskiéj uważany być może, przemawia za użytecznością i dobrocią dzieła tego.

Z Pragi. Zeszyt pierwszy Czasopisu czeskiego Muzeum, na rok bieżący zawiéra: 1) Przekład »Jerozolimy wyzwolonéj« Tassa, pieśń 16sta, Jana Purkyne. 2) Myśli o starodawności Sławian w Europie, przez Szafarzyka. 3) Czeskie narodowe zwyczaje i pieśni (ludu) przy obrzędach weselnych, przez Jarosława Langera. Tu, mówiąc o tańcach pisze autor: »Żaden naród tak rad nie tańcuje, jako my Sławianie, zwłaszcza Polacy i Czesi. Taniec polski jest najpiękniéjszy pod niebem *(neykrásnegsj gest pod nebem.*« 4) Historyczne zdanie sprawy o ludności ziemi czeskiéj, przez Fr. Palackiego. 5) Listarz historyczny (ciąg dalszy). 6) Wiadomości literackie z Pragi: *a)* Literatura illyrskich Sławian. *b)* Najstarsze rękopismo kroniki trojańskiéj, które profesor Muczkowski w Krakowie wynalazł na okładzinach rękopisma praw magdeburskich w języku polskim z r. 1533. (Pan Muczkowski jestto znany literat, który świéżo zbogacił literaturę naszę wydaniem »Biblijoteki Załuskich,« jak dawniéj ogłoszeniem zbioru poezyj Mikołaja Sępa, które za stracone uważano.) 7) Sprawa o towarzystwie Matki czeskiéj, o narodowém Muzeum, i o wyjść mającym czesko-niemieckim słowniku J. Jungmanna.

W Dalmacyi zbiérają materyjały do założenia muzeum ojczystego. Już wpłynęło doń wiele starożytnych monet, pomników, rzeczy skamieniałych i t. p. co wszystko starannie przechowano. Ani wątpić, że przy historycznéj osobliwości tego niegdyś kwitnącego kraju, zbiór podobnego rodzaju może z czasem stać się bardzo ciekawym, ileże władze rządowe czynnie także do jego założenia wpływają.

Jeden z recenzentów dziennika *Blätter für literar. Unterhaltung* daje w nrze 58. następujące zdanie o poecie rossyjskim Puszkinie: »Puszkin jestto Byron rossyjski, co do siły i pełności uczucia; atoli więcéj wierzący, więcéj pojednany ze światem i więcéj roztropny. Prawdziwą krainą jego jenijuszu jest liryka. Prędzéj może jednak, jak rossyjskim Byronem — lubo ten był niezawodnie jego wzorem — nazwalibyśmy go, dla téj jego wierzącéj idealności, Szylerem rossyjskim, do którego co roku staje się podobniéjszym, odkąd zarzucił swoje pierwsze za nadto śmiałe poezyjne wybryki i uniesienia. Jest on dumą i nadzieją muzy rossyjskiéj i dosyć młody jeszcze do wypełnienia wszelkich jéj żądań.«

Podług teoryi radzcy ekonomicznego Petri częste strzyżenie wełny na młodych owcach, aż do ustania ich wzrostu, czyli strzyżenie wełny na owcy przez dwa roki, przy stosownem obchodzeniu się z nią i karmieniu, i przy

ciągłém przyzwyczajaniu jéj natury do tego postępowania, oraz parując takie owce, co najmniéj wełny mają, nadaje téjże gęstszą i obfitszą wełnę, tak, że z każdém pokoleniem następnem owce takie piękniejszą i obfitszą wełnę dostają. Częste strzyżenie wełny obudza pewną drażliwość w organizmie korzeni wełny, tak, że soki rozchodzą się po miejscach, gdzie wełnę zestrzyżono, i przez co powiększa się jéj korzeni. Ucięty włos więcéj korzonków wydaje. Ponieważ w Hiszpanii co dni 14 muła strzygą, więc ten ma w swojéj ojczyźnie daleko gęścićjszą sierść, jak u nas koń. Broda u ludzi, co się często golą, daleko dłużéj i bujniej rośnie, jak u tych, co to rzadziéj robią, i podobniez prędko rosną pióra i puch u często skubanych gęsi.

Gazeta górnego i dolnego Renu donosi w zeszłym miesiącu wiadomość téj treści: »W Bazylei zrobiono nie dawno następujące odkrycie: Podczas rozruchów, zaszłych przed 800 laty w tém mieście, miano niektóre rzeczy kosztowne zakopać w kościele katedralnym bazylejskim. Przeglądając teraz archiwa bazylejskie robiono poszukiwania, których skutek zdziwił mieszkańców Bazylei. W czterech bowiem oddzielnych niżach i krużgankach, które, rzec można, pod Renem leżą, a o których nikt z Bazylejczyków nie wiedział, odkryto następujące kosztowności: 1) Sześć stóp długi, a 4 stopy szeroki ołtarz ze srebra, ozdobiony drogiemi kamieniami; srebro na tymże ołtarzu ma może 3 linije grubości. 2) Monstracyją, Matkę Boską, krucyfiks, 6 kielichów i inne sprzęty koscielne, razem blizko 90 funtów ważące; monstrancyja, drogiémi kamieniami ozdobiona. 3) Dwunastu apostołów ze srebra, ważących razem 1,600 funtów i inne rzeczy, wartość mające. Rzeczy te złożone są na ratuszu i ciekawym pokazywane bywają.«

Żeglarze, podróżujący po Morzu Południowem, opowiadają, że kąpiel w ziemi uważaną tam bywa za najlepsze lekarstwo na szkorbut. Skoro okręt do której wyspy przypłynie, zaraz chorych tego rodzaju wysadzają na ląd, i ciż, podług większego lub mniéjszego stopnia choroby, po pas lub po piersi w ziemię wkopywani bywają, w którymto stanie muszą przetrwać 15 do 20 minut. Postępowanie to powtarzają kilka razy, a choremu przez czas ten dają do jedzenia tylko świeże mięso i potrawy roślinne.

Wszystkich najgorszych ludzi we Włoszech zebrał był Napoleon w pułk jeden, pod dowództwem pułkownika Eugen, i można było śmiało nazwać ich diabłami. W bitwach lub podczas szturmów z uśmiéchem zwykle wydawał im pułkownik temi słowy rozkazy: *Avanti, avanti, signori ladroni, cavalieri ladri!* Ludzie ci, po największéj części za dziką waleczność swoję orderami ozdobieni, byliby nawet samego diabła okradli. I tak raz wypili przeznaczoną dla szpitalów wódkę, drugi raz znowu zrabowali kasę. Czasami jednak okazywali oni szlachetność nieporównaną. Pewien kapitan angielski, dostawszy od jednego z takich żołnierzy postrzał śmiertelny, polecił mu żonę i dziecko swoje, znajdujące się w poblizkiéj włości, a ten udał się tam natychmiast, i dzielił się z tą familiją przez rok cały swoją płacą. Drugi znowu w odwrocie z Rossyi pielęgnował rannego kolegę, jak matka swoje dziecko, i wiózł go na swoim koniu, dopokąd sam nie zginął. Słowem, pułk szósty wojska włoskiego był okropną mieszaniną cnót i występków.

Podczas ostatnich zaburzeń w Lugdunie znowu jak najchwalebniej wyszczególniały się siostry miłosierdzia. Pośród walk najkrwawszych widziano je biegające z wielkiemi garnkami po ulicach, gdzie rannych opatrywały, a posilały zgłodniałych. Opowiadają, że jedna z tych niewiast pobożnych wystawiła się nawet na obelgi, nie dawszy się odwieść od swojego pięknego zatrudnienia. Tak jeden z rannych, któremu w pomoc pospieszyła, miał ją z gniewem odtrącić i zawołać: »Precz ode mnie, jestem republikaninem!« na co taż z łagodnym uśmiechem odrzekła: »Miłość chrześcijańska zabrania mi na zasady polityczne uważać.« — Podobne rysy są to jak pokrzepiające oazy w puszczy wściekłości i szaleństwa.

Z Boulogne we Francyi donoszą: Przypominamy sobie, że nie dawno pewien podchorąży z pułku deputowanego pułkownika Garraube (który jest bardzo otyły), za to tylko był ukarany, że wodewil napisał. Sztukę tę dawano powtórnie na teatrze bulońskim, i publiczność, według zwyczaju, żądała wiedzieć imię autora. Jeden z aktorów wystąpił i ubawił powszechnie, deklamując następujące wiersze:

*L'auteur de cette pièce est simple caporal,*
*Monsieur son colonel est député du centre,*
*Ainsi ce colonel a dû trouver fort mal*
*Qu'il ait eu de l'esprit quand lui n'a que du ventre.*

Jedném z najważniéjszych dzieł historycznych czasów nowszych jest napisana po hiszpańsku: *Historia de la guerra ne la independencia de Espanna contra Napoleon Bonaparte desde* 1808 *hastą* 1814, *escrita sobre los documentos autenticos del gobierno, publicanda de orden de S. M.; por el Dr. Josef Munnoz Maldonado. Madrid* 1833. 3 *Vols. gr.* 4. Dzieło to zasadza się li na źrodłach autentycznych, i równie się dokładnością, jak i bezstronnością wyszczególnia.

Wyszło w Anglii »Życie Walter Scotta,« opisane przez jego zięcia Lockharta.

Ciekawą jest rzeczą wiedzieć stan i liczbę familii Feth Ali szacha, teraźniéjszego króla perskiego. Wiadomość ta pochodzi od osób, które w czasach ostatnich bawiły dla interesów handlowych w Teheranie, i którą z wiarygodnych źródeł czerpały. Harem Feth Ali szacha z niewolnicami i służebnemi zawiera 1200 kobiét, rodzina jego składa się ze 445 synów, a z 215 córek; z wnukami i prawnukami wynosić będzie razem około 2,000 głów. Z synów zostawił Abbas Mirza 24 synów i 26 córek; Hussein Ali Mirza ma 70, Szeik Ali Mirza 68 synów i córek, inni mniéjszą liczbę dzieci. Z córek jest 25 wydanych za znakomitych urzędników państwa. Z téj wszakże niezmiernie licznéj familii tylko 20 synów i trzech albo czterech wnuków ma udział w sprawach rządowych.

Dotąd jeszcze nie jest dokładnie wiadomy czas, kiedy herbata weszła u Chińczyków we zwyczaj. To jednak jest rzeczą pewną, że dopiéro cesarz Wenti z dynastyi Sui (około 600 lat przed Chrystusem) wprowadził ten napój w powszechne używanie. Sniło mu się raz, że zły duch muzg mu opętał i od tego czasu czuł nieustanny ból głowy. Jeden z kapłanów budhiskich poradził mu, ażeby zbierał po górach liście z drzewa herbaty i z nich sobie napój sporządził. Cesarz usłuchawszy téj rady utracił ból głowy i od tego czasu sława herbaty rozeszła się po całych Chinach, i została ulubionym napojem wszystkich stanów, płci i wieków.

Kobiety w Chinach wyrywają sobie włosy z brwi, ażeby małe ich oczka jeszcze się mniéjszémi wydawały. Usta osypują cynobrem, uważając to za szczególną piękność. Turczynki pozłacały dawniéj brwi swoje, a paznokcie różowo malowały. Grenlandki malują twarze niebiesko i żółto. Japanki zęby nawet pozłacają; niewiasty zaś indyjskie farbują je w niektórych okolicach czerwono, w niektórych czarno. W Natalu noszą kobiety czepki z łoju wołowego, dziesięć calów wysokie, a w Chinach miedziane lub złote ptaki na głowach, których dzioby dotykają się końca nosa, gdy skrzydła tymczasem okrywają czoło i skronia damy, a długi stojący ogón kitę formuje.

S p r o s t o w a n i e. W przeszłym nrze Rozmait. na str. 164, w przedz. 2giej, wiérsz. 8m od dołu, miasto s t o j a ł a, czytać: *stała.* Na str. 166, w przedz. 2giej, w wier. 7m od góry, miasto i l o ś c i, czytać: *ilość;* dalej w wierszu 19m, miasto k r o c i e, czytać: *setki.*

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.